

"Zostały tylko kwiaty..."

Brutalnie , szorstkim dłońmi rzucony zagłębił się w ciemności. Nie było stamtąd nic widać i słycać , aż do momentu gdy tchnęło w nim życie . Obudził się jak po zimowym śnie i wychylił twarz na zewnątrz . Był jeszcze mały , ale wszyscy mówili , że w przyszłości będzie śliczny . Tak też się stało - urósł zmężniał i odznaczał się kolorowymi barwami całego świata . Niestety nagle ...

Ona wysmarowana olejkim do opalania leżała w promieniach sierpniowego słońca na starym ogrodowym fotelu i chciwie wyciągała twarz w stronę słonecznego żaru . Miała na imię Wiktoria , ale znajomi wołali na nią Wiki i mimo , że skończyła już liceum nadal często odwiedzali. Teraz też nie była pewna . czy z tego błogiego rozmarzenia nie wyrwie jej drętwy dzwonek do drzwi . Na szczęście na razie nikt nie zamierzał zakłócić spokoju panującego w mieszkaniu przy ulicy Klonowej . Jedynie naprzeciwko w pobliskim parku gromada dzieci hałaśliwie okupywała nowo postawioną karuzelę . Miała jednak tę przyjemność . że bardzo lubiła małe urwisy , a jednego z nich nawet знаła odkąd "podlał" jaz balkonu dwa piętra wyżej . Dzisiaj przypadał jej dzień wolny od bawienia Angeliki i teraz tą łobuzicą zapewne zajmowała się jej przyjaciółka , z którą na spółkę założyła firmę opiekującą się dziećmi . Szczerze mówiąc była niezadowolona z "urlopu" ponieważ ta mała nie tylko dostarczała jej rozrywki, ale też była "kopalnią" amerykańskich zwrotów , gdyż dopiero dwa miesiące temu przyjechała z rodzicami ze Stanów . Nagle zdezorientowana rozglądnęła się wokół i wytężyła słuch .

...Tak to na pewno dzwonek do drzwi .

- A to pan?! Dzień dobry! Pewnie jest coś dla rodziców? - zapytała zmieszana Wiki.
- Owszem dla nich też, ale do panienki coś przyniosłem - odrzekł znużonym głosem listonosz .
- Do mnie? Dziwne - nie spodziewałam się listu.
- Proszę tu podpisać.
- Dziękuję bardzo i do widzenia.

Sterta listów wylądowała na kozetce, a w jej dłoni pozostał jeden - ten przeznaczony dla niej. Gwałtownym ruchem rozerwała kopertę i przebiegła wzrokiem treść pisma. Z jej oczu popłynęły łzy.

- Halo?! Patryk błagam przyjdź muszę ci coś ważnego powiedzieć!
- Co się stało Wiki? Masz drżący głos .
- Daj spokój, to nie jest rozmowa na telefon. Wpadnij wieczorem, a ja tymczasem zaproszę resztę.

Jeszcze tego samego wieczoru z głośników płynęła głośnie muzyka i wszyscy bawili się w mieszkaniu Wiki. Niespodziewanie w najlepszym momencie imprezy wieża zamilkła i na środku pokoju wraz ze swoim chłopakiem Patrykiem stanęła organizatorka. Zwróciła się do swoich przyjaciół i powiedziała:

- Kochani słuchajcie jesteście super. Wiele z wami przeżyłam, było nam smutno i wesoło, ale al...
- Ale dawać muzę - krzyknął z kąta podchmielony gość.
- Ale tak już nie będzie. Przynajmniej przez ten rok ...
- Co ty mówisz? Za dużo wypiałś Wiki, chodź połóżysz się u siebie - wtrącił się zdenerwowanym głosem Patryk.
- Zostaw mnie! Nie jestem pijana. Ja, ja ... dostałam się do Collegu w Stanach - wyjeżdżam za miesiąc. Przykro mi Patryk.

Nagle podeszła do mnie kobieta w białym fartuchu i mało delikatnie pociągnęła. Musiałem ustąpić - nie miałem siły się bronić. Leżałem przed nią w całej okazałości, a ona przez długi czas ubierała i stroiła mnie. Gdy byłem już gotowy wzięła pieniądze i powiedziała mu dziękuję. Teraz miałem nowego właściciela, który nerwowo trzymał mnie w przepoconej dłoni.

Ktoś kiedyś powiedział, że "wszystko jest odległe i mgliste i przemija jak upływ czasu bezpowrotnie" - ale to nie prawda. Ona dokładnie pamiętała reakcję Patryka i za każdym razem kiedy się jej przypominała cierpiała coraz bardziej. Jednocześnie zdawała sobie sprawę z tego, że go zraniła, co nie pozwalało jej o nim zapomnieć. Wręcz przeciwnie wspomnienia stawały jej przed oczami jakby wydarzyły się zaledwie kilka chwil temu ...

... Nowa szkoła, nowa klasa - wszystko nowe Interesu...

- Cześć mała. Słuchaj która klasa to I biol - chem ?
- Eee. Nasza - odpowiedziała zarumieniwszy się. Bo co?
- Szukam jakiejś kotki do tępienia. W końcu to pierwszy rocznik - zawadiacko rzekł chłopak - ale chyba już znalazłem. Co kici, kici?

Tak właśnie poznała Patryka, a później wszystko potoczyło się błyskawicznie, tak jak teraz łączy na jej policzkach. Musiała wyjeżdżać i zostało już tylko kilkanaście minut do odlotu samolotu. Nadszedł czas na ostatnie uściski i pożegnalne buziaczki, ale to wszystko nie ma sensu. Po co się uśmiechać? Po co zakładać na twarz teatralną maskę, skoro serce krwawi? Z tych rozmyślań wyrwało ją mocne szturchnięcie stojącej blisko osoby, a oczy wszystkich były zwrócone w stronę lotniskowego holu.

Z ciemnego korytarza zaczęła się szybko wyłaniać czyjaś postać - sylwetka którą znała. W pierwszej chwili nie mogła jej zidentyfikować ale... Przecież to był on. To Patryk - na pewno. Podeszedł do niej i stanęli naprzeciwko siebie, nie potrzebowali słów i gestów, bo wszystko wyrażały oczy. Przyciągnął ją do siebie i chwilę tak stali w bezruchu, a z oczu płynęły im łzy. To były najwspanialsze przeprosiny, a zarazem najcudowniejsze chwile w jej życiu.

Znowu zmieniłem właściciela. Znalazłem się w pięknej, smukłej dłoni, która mnie kurczowo trzymała. Ale dość tego, choć jestem mały i niepozorny to nie pozwolę tak sobą poniewierać -jestem oburzony i żądam szacunku. Nie otrzymuję go, nikt nie zwraca na mnie uwagi, nie dostrzegają moich potrzeb, coś za obraza. Wszak byłem przyzwyczajony do zachwywania się mną i pielęgnowania, a tu co - pożałują tego! "Wyciągnąłem" więc moją broń i skierowałem ją odpowiednim kierunkiem. Chwila oczekiwania i nieuwagi tych dwojga i stało się.

Nagle jej ciało przeszedł spazm bólu, a twarz wygięła się w krzywym grymasie. Wiki momentalnie odskoczyła, ale było za późno. Z jej dłoni powoli i równomiernie spływały krople krwi, rozbijając się o bruk lotniska. To róże kwiaty piękne i zdradliwe przekłuły jej delikatne ręce i sprawiły cierpienie. Nie mogła tak jechać, musiała coś zrobić.

Trzasnęły drzwi do toalety lotniskowej - to Wiki w pośpiechu rzuciła się do zmywania łam ze spodni i mycia rąk. Kiedy skończyła było już tak późno, że posłała znajomym tylko buziaczki i popędziła do sali odpraw. Zdążyła w ostatnim momencie. Później siedząc już na swoim miejscu szukała wzrokiem przyjaciół, którzy "zgubili się" gdzieś pośród tłumu ludzi. Na szczęście dostrzegła ich, ale dopiero po dłuższej chwili - wtedy gdy samolot odrywał koła od ziemi. Teraz była już daleko stąd, a zarazem tak blisko. Czuła że to już Stany, choć jeszcze do nich nie dotarła. Chciała jak najszybciej to przeżyć i wrócić - bo teraz miała do kogo. W końcu ktoś na nią czekał i tęsknił... ale przecież kwiaty! Zostały tylko kwiaty - tam.

Porwała mnie do ręki i wściekła rzuciła się do jakichś drzwi. Dopiero gdy usłyszała komunikat o zakończeniu odprawy na loty do USA, wybiegła jak oparzona - zostawiła mnie. Zostałem sam na zimnym parapecie i już nikt nie zwracał na mnie uwagi. Chociaż może ta kobieta która weszła? Nie ona też nie dostrzegła mojego piękna, wszak teraz stałem się brzydki, jakby pozbawiony życiodajnych soków i z każdą chwilą miałem coraz mniej siły. Tymczasem ta co weszła wzięła mnie i nawet nie spojrzawszy wrzuciła do foliowego worka. Tam poczułem się odrzucony i samotny, nikt nie chciał się mną opiekować i zajmować - i tak umierałem, choć pewnie kiedyś coś dla kogoś znaczyłem. Ale byłem przecież tylko kwiatem.